

Banalny nacjonalizm – inkorporacja nastrojów nacjonalistycznych w życie Serbów

Blizny wojen w byłej Jugosławii wciąż przeszywają Bałkany Zachodnie. Ta seria konfliktów zbrojnych o wielu nazwach i dziejących się w wielu lokalizacjach spowodowała, że sąsiedzi zwrócili się przeciwko sobie, co bezpośrednio lub pośrednio wpłynęło na życie wszystkich mieszkańców regionu. Nawet dzisiaj, ponad dwie dekady po tych tragediach, nienawiść zasiana między różnymi narodowościami i grupami etnicznymi wpływa na główny nurt myślowy i prowadzi do kultury napędzanej strachem, nienawiścią i pogardą wobec innych. To z kolei doprowadziło do powstania społeczeństwa, które ciągle boi się braku bezpieczeństwa w życiu codziennym i poluje na pariasów, których można obwiniać za swoje problemy. Jako, iż żyjemy w niepewnych czasach, uznaję za pouczającą obserwację, jak proces budowania pokoju trwa długo po ustaniu strzałów i w jaki sposób – jeśli zostanie zaimplementowany niewłaściwie – może opóźnić region o pokolenia.

Każdy znaczący element dziedzictwa społeczeństwa może być użyty jako symbol dumy, a co za tym idzie, narodowości. Symbole te są zawsze podatne na przekształcenie w część nacjonalistycznych, a czasem agresywnych narracji. Począwszy od słów, których używasz w swoim dialekcie, muzyki, której słuchasz, czy klubu piłkarskiego, któremu kibicujesz – wszystkie te rzeczy mogą zostać wykorzystane do zaprezentowania poczucia lokalnego patriotyzmu, a poprowadzone w kierunku skrajności – poczucia dumy lub dominacji jednego narodu w porównaniu z innymi. To uczucie jest w pewnym sensie nieuniknione, jeśli weźmiemy pod uwagę państwo narodowe. To idea wpisana w umysł osób wychowanych w myśli europejskiej. To, co uważam za wyróżniające, rozważając idee indywidualnych różnic na Bałkanach Zachodnich w tych narracjach, jest ich normalizacja i włączenie do głównego nurtu dyskursu politycznego, co jest uosobieniem banalnego nacjonalizmu. Codzienne propagowanie supremacyjnych punktów widzenia w wiadomościach, mediach i dyskusjach politycznych stało się normą. Aby najlepiej pokazać, w jaki sposób przenika to do codziennego życia, poniżej przedstawię osobiste podsumowanie kilku wydarzeń z mojego życia, z uwzględnieniem dodatkowego kontekstu w postaci reakcji otaczających mnie osób.

Dorastając jako osoba o mieszanym pochodzeniu serbskim i chorwackim, pewnego dnia w szkole przebudziłam się, gdy kolega z klasy wspomniął o imieniu mojego ojca „Mario” jako jeden z powodów, dla których różniłem się od innych, dlaczego uważano mnie za outsidera. Nigdy nie ukrywałem faktu, że mój ojciec urodził się w Chorwacji, a konkretnie w Szybeniku, z ojca Chorwata i matki Serbki, przy czym wszyscy w chwili narodzin mojego ojca uważali się głównie za Jugosłowian. Ponieważ Szybenik był typowym nadmorskim miastem Dalmacji, wpływ Włoch na wszystko, od architektury, muzyki, jedzenia itp., był oczywisty. Dotyczyło to nawet imion nadawanych dzieciom, przy czym imiona włoskie były dość powszechne. Dlatego też mając takie imię jak Mario, było oczywiste, że mój ojciec nie był Serbem, był innym, a co za tym idzie, również ja byłam inna. Do tego dochodziła moja niechęć do uczestniczenia w dość powszechnych rozrywkach dzieci, podczas których dzielili się i porównywały historie o tym, co robili ich ojcowie i wujkowie podczas wojen, jakie miejsca odwiedzili i jakie były ich doświadczenia. Chociaż robiłem, co w mojej mocy, aby jak najbardziej wykluczyć się z tych rozmów, słuchałem ich z chorobliwą ciekawością, jakby dawały mi wgląd w jakąś tajemną historię i osobowości moich kolegów z klasy. Miałem okazję otrzymać zupełnie nowy punkt widzenia na ich życie.

Wiele lat później, kiedy wypełniałem jakieś formalności na uniwersytecie, zostawiłem je sekretarzowi uczelni. Kiedy wróciłem kilka godzin później, jeszcze zanim wymieniliśmy się przywitaniami, zadano mi pytanie: „Skąd z Dalmacji pochodzi twój ojciec?”. Byłem nieco oszołomiony, ale po chwili wyjaśnił mi, że mężczyzna, który ma na imię Mario, jest albo Włochem, albo urodził się nad chorwackim morzem i założył, że to drugie jest bardziej prawdopodobne. Zakładałem, że dialog, który wywiąże się z tej rozmowy, będzie negatywnym doświadczeniem, a skończył się tylko na tym, że człowiek ten z nostalgią wspomina wyprawy w młodości nad chorwackie morze. Wszystko to wynikało z jego założeń o moim pochodzeniu na podstawie nazwiska mojego ojca. Doszedł do wniosku, że zakłada, że niewielu uczniów urodzonych dzisiaj będzie miało takie możliwości, jakie miał on w trakcie dorastania.

Znajdywanie mediów powstałych w latach dziewięćdziesiątych na Bałkanach Zachodnich jest zawsze doświadczeniem czegoś więcej niż tylko wspomnień o brzydkich fryzurach i wątpliwym wyczuciu mody, jak to zwykle przedstawiają tradycyjne zachodnie media. Jugosłowiańska muzyka wojenna, obszernie omówiona już przez antropologów, została włączona do kanonu muzycznego różnych krajów. Ich teksty wahają się od zastanawiających i niepokojących po otwarcie brutalne. Aby opisać względny absurd sytuacji na scenie muzycznej, zapożyczę często używany obraz: W 1990 r. w Zagrzebiu odbył się coroczny konkurs piosenki Eurowizji, który wygrała włoska piosenka „Insieme: 1992” (Razem: 1992) z wezwaniami do zjednoczenia Europy. W tym samym okresie do popularnych pieśni ludowych w Serbii należały „Bando Mudžahadinska” (Kompania Mudžahedinów) Milomira Marticia czy „Tata” (Ojciec) Baja Mali Knidży, w których z dumą ogłasza: „Mój ojciec jest zbrodniarzem wojennym. Postaraj się i spróbuj wydać akt oskarżenia.” Piosenki te są nadal słuchane w niektórych kręgach, zarówno na poważnie, jak i ironicznie, osiągając niesławę przez absurdalną dla większości ludzi treść liryczną. Wciąż przypominają o aspekcie naszej historii kultury, którego nie możemy wymazać, a niektóre z nich stają się nawet memami w Internecie. Ponieważ dzisiejsze młodsze pokolenia, do których należę, dorastały po zakończeniu głównych konfliktów, kontakt z tego rodzaju mediami jest naszą metodą próby zrozumienia osobliwych pojęć i zmian, które zaszły w latach dziewięćdziesiątych. Jak równolegle odbywały się nawoływania do jedności i nawoływania do rozlewu krwi, jak sytuacja przekształciła się z zjednoczonego kraju w walkę w tak krótkim czasie i kim są ludzie, którzy wciąż z miłością słuchają tych piosenek, na przykład na weselach i przyjęciach urodzinowe.

Omawiając napięcia międzyetniczne na Bałkanach, musimy w pełni uszanować trwające napięcia i ciągle walki osób mieszkających w Kosowie. Duża część winy za obecną sytuację leży po stronie rządu Serbii, ponieważ jego wrogie stanowisko wobec narodu Kosowa jest główną przyczyną stale rosnących napięć i niestabilności, które negatywnie wpływają na obywateli trwających po obu stronach konfliktu niezależnie od ich przynależności politycznej. Przedstawiciele rządu każdego roku wielokrotnie powtarzają wezwania do eskalacji i interwencji wojskowej. Wszystko to bardzo wyraźnie eskalowało, gdy w ciągu jednej nocy w Belgradzie na całym mieście pojawiły się kilkumetrowe graffiti, głoszące serbską cyrylicą „Kiedy armia powróci do Kosowa” na czerwono-niebiesko-białym serbskim tle. Intencja i stwierdzenie, z jaką została przedstawiona ta wiadomość, były oczywiste dla wszystkich. Pomijając tajemnicze i wątpliwe pochodzenie tych graffiti, tym, co uderza w tak dzielącym stwierdzeniu, jest względna obojętność większości zwykłych ludzi na samo istnienie takich zdań w przestrzeni. Dla wnikliwych obserwatorów był to jasny sygnał, w jakim kierunku będzie zmierzać serbska polityka. Jednak dla większości osób, z którymi rozmawiałem, było to kolejne znośne przypomnienie, nie do odróżnienia od tych, które widzieli wiele razy dziennie lat, przypominając im, że ich bezpieczeństwo wciąż jest w rękach innych. Dla nich jest to powtórzenie istniejącego potępienia innego, który plami ich kraj. Otwarte wezwania do interwencji wojskowej stały się czymś powszechnym, przywołując wspomnienia sprzed lat, kiedy były normalnością.

Z przytoczonych wydarzeń należy jednak wyciągnąć wniosek, że nie we wszystkich przypadkach taką retoryką posługują się ludzie z natury pełni nienawiści lub że liczba przypadków przemocy jest coraz większa. Niektóre wypowiedzi słyszane w codziennych rozmowach pochodzą od ludzi, którzy po prostu się martwią, boją się przyszłości, którzy czują, że o ich losie decydują siły poza ich kontrolą lub kraje, które wydają się odległe i obojętne. W niektórych przypadkach tematy te, choć powodują podziały, są uważane za odpowiedni grunt dla komedii. Dla niektórych z nas stają się one płótnem, na którym możemy ośmieszyć naszą haniebną historię, a w niektórych przypadkach naszą teraźniejszość. Z kolei turysta mógł odwiedzić Bałkany i nie zauważyć niczego, co wskazywałoby na skrajne nastroje nacjonalistyczne lub ukrytą pogardę dla drugiego człowieka. Celem tego artykułu nie jest upominanie całego regionu, kraju czy narodu, a wskazanie normalizacji i względnie chłodnej reakcji, z jaką spotykają się media, symbole czy inne przejawy supremacji narodowej ze strony ludzi, którzy od lat żyją w takich warunkach, zmuszeni wciąż widzieć te same powtarzane stwierdzenia; wskazanie na rosnący brak odbioru narracji, które ludzie już widzieli, w które angażowali się przez dziesięciolecia. Celem nie jest uznanie, że ludzie nie mają racji, angażując się w takie przedstawianie innego, ponieważ są oni wystawieni na skuteczną propagandę, która z natury jest pełna nienawiści. Wiedzą, którą powinniśmy z tego wynieść, powinno być raczej spojrzenie, w jaki sposób powstają te przedstawienia: zarówno oddolne, tworzone przez obywateli, których światopogląd w niektórych przypadkach został zniszczony w ciągu kilku dni wraz z wybuchem wojny, jak i odgórne, jako narracja rządowa kierująca dyskurs z kwestii lokalnych na tematy napięć ponadnarodowych. Wskazanie tego, w jaki sposób te narracje, powtarzane tak wiele razy, doprowadziły do tego, że nienawiść i napięcie stały się banalne. Nawet w warunkach, w

których statystycznie mało prawdopodobne jest, aby ludzie zostali skrzywdzeni, upieranie się przy odmienności osób, które w ich otoczeniu różnią się w znaczący sposób, powoduje, że ludzie czują się niepewnie i są coraz bardziej nieufni. Wiele międzykulturowych miast i miasteczek, stanowiących ostoję na całych Bałkanach, zostało obecnie fizycznie przedzielonych na pół, przy czym różne strony są przeznaczone dla różnych grup etnicznych.

Dla ruchu politycznego Zielonych są to pytania, na które musimy znaleźć odpowiedź. Pomimo tego, jak absurdalne może się to czasem wydawać większości przedstawicieli spektrum politycznego, walka o niezmiennie pojednanie okazała się skuteczną cechą ruchów Zielonych na Bałkanach Zachodnich, a ich zwolennicy często wymieniają ją jako jedną z podstawowych wartości, z którymi się identyfikują. W tym aspekcie pluralistyczne postulaty zaczerpnięte z fundamentalnych założeń Unii Europejskiej są tym, do czego jako Zieloni Bałkanów Zachodnich dążymy. Często postrzegamy je jako ważne wytyczne, mimo że wielu z nas nadal mieszka poza UE. Widzimy, że wiele krajów Europy Zachodniej, które obecnie są postrzegane jako nierozłączne, było kiedyś pogrążonych w konfliktach i wojnach. Wykorzystując dominującą teorię geopolityczną XX wieku, zaobserwowaliśmy, że napięcia ustały, gdy kultura, ekonomia i wygoda stały się zbyt zharmonizowane i powiązane między obiema stronami, aby uzasadnić jakiegokolwiek zakłócenia codziennych spraw obywateli. Chociaż ubiegłe lata nieco wstrząsnęły tą metodą normalizacji stosunków międzynarodowych, niegdyś kamieniem węgielnym europejskiej polityki międzynarodowej, to do nas, jako pełnych nadziei ludzi, należy wzywanie do pacyfizmu i pojednania. Jednak w niektórych społeczeństwach powojennych, takich jak moje, pierwszym krokiem jest przyznanie się do winy i zaprzestanie normalizacji nawoływań do wojny i podżegania do przemocy. Zamiast tego powinniśmy dzielić się metanarracjami, które odwracają uwagę od koncepcji innego i skupiają się na budowaniu mostów i ponownym łączeniu się z naszymi sąsiadami – nie tylko jako różne kraje pod względem politycznym, ale także wzajemnie, jako obywatele i jako ludzie.

Andrej Zlatović
tłum. Igor Skórzybót